

SŁOWO

WILNO, Środa 27 maja 1931 r.

Redakcja i Administracja, Wilno Zamkowa 2 i Ad. Mickiewicza 4. Orwarta od g. 9 do 4. Tel: Redakcji 17-82, Administr. 228.

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł., zagranicę 7 zł. Konto czekowe P.K.O. Nr. 80259. W sprzedaży detal. cena pojedynczego n-ru 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

BIENIAKOME — Biulet Kolejowy.
BRASŁAW — Księgarnia T-wa „Lot”.
BARANOWICZE — ul. Szeptycyckiego — A. Laszuk.
BAROWICA (Polesie) — Księgarnia K. Malinowskiego.
DUKSZY — Biulet Kolejowy.
GLEBOKIE — ul. Zamkowa — W. Włodzimierow.
GRÓDNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
HORODZIEJ — Dworzec Kolejowy — K. Smarzyński.
IWIEŃCIE — Sklep tytoniowy — S. Zwierzyński.
KLECK — Sklep „Jedność”.
LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Mateski.
MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.NIESWIEŻ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Jazwińskiego.
NOWOGRODEK — Kiosk St. Michalskiego.
N. SWIECIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”.
OSZMIANA — Księgarnia Spółz. Nauz.
PISK — Księgarnia Polska — St. Bednarski.
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej.
STONIM — Księgarnia D. Lubowskiego, ul. Mickiewicza 13.
STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”.
ST. SWIECIANY — ul. Rynek 9 — N. Tarasiejski.
WILEJKA POWIATOWA — ul. Mickiewicza 24, F. Juczewski.
WARSZAWA — T-wo Księg. Kol. „Ruch”.

CENY OGŁOSZEN: wiersz milimetryowy jednoszpaltowy na stronie 2-ej i 3-ej gr. 40. Za tekstem 15 gr. Komunikaty oraz nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagranicę 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr.

COPYRIGHT BY „SŁOWO”

LISZENIEC

O ile sobie przypominam, było to na styczniowej sesji Rady Ligi Narodów w roku bieżącym. Posiedzenia za stołem, postawionym w rodzaju oranżerii koło hotelu Ligi Narodów toczyły się, jak zwykle nudno, sennie, monotonnie. Dziennikarze wałesali się po wszystkich korytarzach. Wchodząc nagle do sali posiedzenia i słysząc krzyk i hałas. Co się stało? Kto zakłóca protokół i specjalny sznit Ligi Narodów, polegający na tem, aby mówić w możliwie senny sposób. Jakis pan wymachiwał rękami. Zaczynam alarmować kolegów dziennikarzy. Była to sprawa o niewolnictwo murzynów po dziś dzień istniejące w Liberji.

Scena ta, w której Liga Narodów tyle oburzenia okazała, gdy chodziło o istnienie niewolnictwa pod równikiem i tyle serca dla murzynów — przypomniała mi się, gdy w Bolszewji zaczynałem swe studia nad sprawą liszeniec.

Czy bolszewicki „liszeniec” to tak samo co niewolnik — Nie! Ale to też nie to samo co murzyn. „Liszenecami” w Rosji są często ludzie, którzy niegdyś kupowali obrazy cudzoziemskich mistrzów, których pieściła kultura i którzy pieścili kulturę, którzy należeli do międzynarodowego środowiska intelektualistów Europy. W wysiłkach intelektualnych Europy jest część ich pracy, pozostały atomy ich mózgu i ich krwi. Intelektualiści europejscy na każdym zebrani kongresie powinni o nich myśleć, jako o swoich koleżach.

„Liszeniec” to nie to samo co niewolnik — to lepiej, albo też to gorzej — liszeniec to prawie dokładnie to, co średniowieczny „wywołaniec”, „banita”. Nie można go sprzedać, ani zastawić, jak niewolnika w Liberji, lecz natomiast państwo pozbawia go możliwości zarobku na każdym kroku, możliwości pobierania nauki, możliwości wprost życia. Myślałem czasami, że gdy po raz drugi przyjdzie pod szklany dach Genewskiej Ligi Narodów sprawa negrów w Liberji — czy nie powinienem z miejsc dziennikarskich krzyknąć na całe gardło ten jeden wyraz: „liszeniec”.

Liszeniec nie ma prawa uczestniczyć w żadnych wyborach, nie głosuje przy wyborach nawet „wiejskiego sowietu”, liszeniec i jego dzieci nie mają prawa znaleźć się w wyższym zakładzie naukowym, gdy podrobi sobie dokumenty, aby tam się dostać, zostaje karany kryminalnie, — liszeniec nie może mieszkać w 6 głównych miastach związku, jazda koleją liszenecowi jest niezwykle utrudniona, dzieci liszenca nie przyjmują do szkoły początkowej, bo tam jest zwykle komplet dzieci ludu pracującego, liszeniec nie może być członkiem żadnego związku pracującego, czyli nie dostanie żadnej pracy, czyli nie dostanie kartek na jedzenie.

Wreszcie nie można, co prawda, liszenca zabić dla przyjemności na ulicy, lecz można go pozwać przed sąd, a ponieważ sąd sądzi nie według suchoj normy prawa, lecz według dynamiki rewolucyjnej, to prawie w każdym sądzie prawie każda sprawa liszeniec przegrana dlatego tylko, że jest liszenecem.

Spotkałem się w czasie swej podróży z takim wypadkiem. „Biednota” zabrała chłopów — liszenecowi (właścicielowi konia i dwóch krów) siano. Chłop nie miał czym karmić swych krów. Sędzia rozpatrując sprawę według dynamiki rewolucyjnej kazał liszenecowi, aby oddał krowy swoim grabicielom, mówiąc to, że skoro nie ma on teraz siana, krowy mu są 80% politycznych katorżników byłoby niepotrzebne, ponieważ i tak zdechną.

Drugi przykład cytuję na podstawie wydawnictwa sowieckiego o „prawach formach małżeństwa”, gdzie ten przykład wskazany jest jako prawdziwie rozstrzygnięcie dla orjentow-

ia sędziów. Para starych bezdzietnych chłopów przyjęła na służbę dziewczynę 17-letnią którą „pokochali jak córkę”. Dziewczyna jednak po ułudzie półroczu chciała wyjść za mąż za człowieka, który się nie podobał starym. Wymówili więc dziewczynę. Sędzia kazał tym starszkom wydzielić dziewczynie część swego gruntu, takiej jakby była ich córką, jakkolwiek żadnego aktu usynowienia dziewczyny nikt ze starych pary nie popełnił. Wystarczyło, że sędzia stwierdził, że przez pół roku stara para chłopka „kochala” dziewczynę, jak córkę, aby dynamika rewolucyjna zaczęła pracować u niego w takim kierunku. Powtarzam, iż jest to przykład wyjęty z wydanictwa urzędowego, objaśniającego sędziom co mają robić w trudnych sprawach i podany jako przykład do naśladowania.

Liszeniec jest poza prawem, liszeniec jest przedmiotem zemsty społecznej!

Ktoś mnie zapytał: jakże żyje liszeniec, jeśli nie jest chłopem, mającym trochę gruntu, skoro nie może dostać pracy ani chleba.

Jak żyje? — O popach, żebrzących po cmentarzach, którym i tego teraz zabroniono, już wspominałem. — Żebrze, ukrywa się, zmienia nazwisko i papiery, potem mu dowodzą, że jest liszenecem, prowadzą do więzienia, wyszczepiają — znowu żebrze i kryje się. — Zresztą to nie jest pytanie, które mnie jest przypięć bolszewika do muru: „z czego ma żyć liszeniec”? Wytłomaczy ci spokojnie, że Związek Socjalistycznych Republik Rad bynajmniej nie po to istnieje, aby opiekować się losem liszenca, wprost przeciwnie Związek Socjalistycznych Republik Rad istnieje po to, aby zlikwidować liszenca.

Specjalnie mnie zdziwiła rozmowa, w której miałem z rektorem I-szego Moskiewskiego Uniwersytetu, panem Kasatkinem.

Było to jeszcze na początku mojego pobytu w Rosji. W przeddzień wizyty u rektora byłem na sztuce ilustrującej życie czerwonej studenterii.

Okazuje się, że do tej studenterii wciśniętą się pod cudzym nazwiskiem, zakonspirowany, udający bolszewika jeden liszeniec. — Który to z nich? — Tego „czerwona studenteria” nie wie, lecz zaczyna organizować wywiad. Wreszcie ujawnia się, że tym liszenecem jest najzdolniejszy z nich i robiący największe postępy w naukach, asystent katedry Smola. Była to scena artystycznie doskonała. Odzywała się muzyka i na scenie potężne, liczne rzędy czerwonej studenterii zaczęły tworzyć koło, aby się zamknąć i złapać liszenca. Liszeniec mijał się, jak ryba w sieci, biegał po scenie, szukając wyjścia, jak mysz w pułapce, — lecz oteprzył dzwonek wstrząsającej muzyki koło czerwonej studenterii zacięła się coraz więcej i więcej, aż wreszcie chwytła go. Teraz nie ucieknie!

Pod wrażeniem tej silnej, bojowej sceny rozbawiły się mi mnie wszyscy. Nie niskie i podłe burżuazyjne instynkty. Zaczęłam z dostojnym rektorem Kasatkinem dyskutować. Przecież to jest niesprawiedliwe, do diabła ciężkiego, nawet z punktu widzenia rewolucyjnego. Skąd syn ma odpowiadać za ojca? Skąd wiadomo, że syn liszenca nie będzie komunistą pierwszej klasy? Jak można pozbawiać nauki dlatego, że jego ojciec jest, czy był bogatszym chłopem. Oto wracam z wielkiego Muzeum Rewolucji. Ze stały się tam ogłaszanych wynika, że wszystkie tam ogłaszanych wynika, że jest liszeniec. Rewolucję w Rosji zrobili liszenecy. Kropotkin był nie tylko synem liszenca, lecz synem księcia. Sam Włodzimierz Iljicz Ułjanow — Lenin był szlachcicem, szlachcicem dzieci dłowie rozstrzygnięcie dla orjentowa-

Wszystkich tych burżuazyjnych średni słuchał rektor Kasatkin zupełnie spokojnie z uśmiechem ironicznym, ażebykolwiek łagodnym. Potem objaśnił mi, o co chodzi. Prowadzi się walkę społeczną. Walkę z niechcyałem natchnieniem. Walkę ze starymi klasami społecznymi na życie i śmierć. Nie można bawić się w sentymenty. Wychodzi się z założenia, że rodzina, nastrój rodzinny, otoczenie oddziałują na każdego. Tamci byli rewolucjonistami. Dobrze! Ale ci mogą nie być, są możliwości, że nie będą. Jeśli ktoś zerwał z rodziną i to jeszcze nie daje całkowitej pewności. Nawet — powiedział mi rektor Kasatkin — jeśli ktoś nie widział Ojca i matki od trzeciego roku swego życia, to my oczywiście widzimy w tem okoliczność łagodzącą, grubą okoliczność łagodzącą, lecz i to nie daje nam pewności. Stoimy na stanowisku, że instynkty klasy ongiś posiadającej są groźne nawet wtedy, gdy udzielić się mają tylko przez krew.

Na moje pytanie, czy zdarza się wyrzucanie studentów lub studentek z czwartego piętra budynku uniwersyteckiego, dlatego, że się wykryło, iż jest on lub ona dzieckiem kulaka — p. Kasatkin wzruszył ramionami i odpowiedział:

— Słysz z rądem. (Ciagle)

Pan Kasatkin sam liszenecem nie jest. Jest on z zawodu nauczycielem wiejskim. Teraz jako rektor Moskiewskiego Uniwersytetu (najzasobniejszej w chwałę i tradycję uczelni rosyjskiej) nie ma żadnych kłopotów z autonomią uniwersytecką, gdyż takowa w Bolszewji nie istnieje. Profesorów i docentów wyznacza sam pan Kasatkin i może przyznać, że nie wyniosłem wrażenia, aby miał jakiegokolwiek wątpliwości co do trafności swej oceny naukowej w dziedzinie wszystkich fakultetów. Objasnił mi jednak, że wśród profesury świadomych komunistów jest na niektórych fakultetach tylko 5%. Odsetek ten podwyższa się wśród dyscyplin naukowych, związanych z „programem” naukami, jak np. socjologia, literatura itd.

Teraz przychodzi pytanie: kto jest liszenecem.

Passjonowałem się do sprawy liszeneców w pierwszych tygodniach mego w Bolszewji pobytu. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że szukanie „normy jurysdykcyjnej” w tem państwie jest absolutnie temsamem, co w Polsce szukanie wiatru w polu.

Konstytucje republik sowieckich na pytanie, kto jest liszenecem, odpowiadają jedno, instrukcje wyborcze, również wydane jako podręczniki oficjalne, formułują tą sprawę inaczej, na praktyce miałem sposobność stwierdzić jeszcze co innego. W Moskwie spotyka się biura, poświęcone „przywrośnięciu praw” liszencom, to są biura gdzie liszeniec się zwraca, aby się ze swej banieji oczyścić, — tak to można powiedzieć językiem Volumina Legum, — aby dowiedzieć, że naprawdę liszenecem nie jest. „Podstawowem!” — że się tak wyrażę — liszenecami są: 1) duchowni wszystkich wyznań, 2) ludzie, którzy mieli do czynienia z procesami politycznymi za czasów carskich, 3) ludzie, którzy eksploatowali pracę najemnika. Na tem tle jak na kanwie wyszywa się wszystkie możliwości czasami jaskrawo ze sobą sprzeczne. Znamiar jest oczywistym liszenecem, chyba, że dziś służy w G.P.U. Inżynier, który pracuje w przemyśle sowieckim, chociażby kiedyś był dyrektorem fabryki i akcjonariuszem, nie jest liszenecem. Chłop, który kiedyś najął parobka do pomocy jest liszenecem. Każdy obywatel ziemski powinien być liszenecem i jest nim, to nie przeszkadza jednak, że wybitnymi bolszewikami na wybitnych urzędach są

(dokończenie na str. 2-giej)

PRZEDSTAWICIELSTWA:

Ustąpienie rządu płk. Sławka

Płk. Sławek wraca do pracy nad naprawą konstytucji

WARSZAWA, 26. V. (tel. Rzeczypospolitej próby rządu „Słowa”). Dziś o godz. 10 o dymisję 6 po poł. zebrała się, zupełnie niespodziewanie, Rada Ministrów. Rada Ministrowa t. j. Rada Tymczasowego Pełnienia Obowiązków urzędni- wiazków do zmianowania protokółujących i bez niej nowego rządu.

W kół zbliżonych do rządu komuni- kują, że przyczyną dymisji jest wyrażona przez się do dymisji i o godz. 8 płk. Sławka, w formie zdecy- m. 30 udał się na Zamek dowanej, woła powrotu na Premier płk. Sławek dla zło- ten pracy parlamentarnej, zienia Panu Prezydentowi a w szczególności na teren

pracy organizacyjnej w Bezpartyjnym Bloku Współpracy z Rządem.

Premier Sławek ma zamiar poświęcić się głównie opracowaniu zagadnień zmian konstytucji, jako że Pan Marszałek Piłsudski w ciągu ostatnich dni, w toku konferencji podkreślił, że rewizja konstytucji jest najważniejszym zadaniem Sejmu i Senatu w obecnej kadencji.

Wśród pogłosek najczęściej mowa jest o tem, że na stanowisko premiera wysuwany jest min. Aleksander Prystor, jak wiadomo, stojący najbliżej Marszałka Piłsudskiego.

Istnieje przekonanie, że poważniejszych zmian w personalnym składzie gabinetu nie będzie.

Dekrety Pana Prezydenta Rzeczypospolitej zwalniające z urzędu ustępujących ministrów

Dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej do p. premiera ma brzmienie następujące:

Prezydent Rzeczypospolitej.

Do Pana Walerego Sławka, Prezesa Rady Ministrów w Warszawie.

Przychylając się do przedstawionej mi próby o dymisję, zwalniam Pana z urzędu prezesa Rady Ministrów wraz z całym gabinetem i poruczam Panu i wszystkim ustępującym panom ministrom i kierownikom Ministerstwa Skarbu dalsze kierownictwo spraw państwowych aż do chwili powołania nowego rządu.

Warszawa, dnia 26 maja 1931 roku.

Prezydent Rzeczypospolitej (—) I. Mościcki

Prezes Rady Ministrów (—) W. Sławek

Dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej do p. ministra Pierackiego brzmi jak następuje:

Prezydent Rzeczypospolitej

Do Pana Bronisława Pierackiego, ministra w Warszawie.

Przychylając się do przedstawionej mi próby o dymisję zwalniam Pana z urzędu ministra. Równocześnie poruczam Panu pełnienie dotychczasowych funkcji aż do chwili powołania nowego rządu.

Warszawa, dnia 26 maja 1931 roku.

Prezydent Rzeczypospolitej (—) I. Mościcki

Prezes Rady Ministrów (—) W. Sławek

Analogiczne dekrety Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wystosowane zostały do poszczególnych ministrów i do p. kierownika Ministerstwa Skarbu.

Min. Briand pozostanie na stanowisku

PARYŻ (Fap) — W czwartek 26 bm. nastąpi wznowienie sesji parlamentarnej W związku z tem powstaje pytanie, czy minister Briand pozostanie na swym stanowisku, czy też upierać się będzie przy powziętej po wyborze prezydenta Doumerga decyzji o zasowego wycofania się z życia politycznego i dyplomatycznego.

W-g ostatnich informacji, Briand ulegając prośbom prezydenta Doumerga i jego następcy oraz premiera Laval'a i reszty członków gabinetu, postanowił pozostać na swym stanowisku. Wiadomość ta ma być oficjalnie ogłoszona dopiero we środę po posiedzeniu rady ministrów.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych

pomiędzy republiką hiszpańską, a Stolicą Apostolską

CITTA DEL VATICANO. Pat. Kardynał sekretarz stanu Pacelli zawiadomił telegraficznie rząd hiszpański, że Stolica Apostolska nie życzy sobie mianowania nowego ambasadora przy Watykanie w osobie p. Zulueta.

Sprawozdanie prof. Birzyszki

wspólny front litewsko-ukraiński dla odzyskania Wilna

KOWNO. Pat. Po powrocie z podróży propagandowej po Ameryce prezes towarzystwa z. zw. odzyskania Wilna p. Birzyszka złożył obszernie sprawozdanie.

Zadaniem jego podróży było doprowadzenie do ścisłego porozumienia między Litwinami a Ukraińcami, zamieszkałymi w Ameryce. Prelegent stwierdził, że widząc wspólnego wroga w Polsce odtąd oba narodości będą współpracować w kierunku odzyskania Wilna i stworzenia niepodległej Ukrainy.

Nowa „płatiletka”

MOSKWA. (Pat) — Agencja Tass donosi, że Najwyższa Rada Gospodarstwa Narodowego ZSSR przystąpiła do opracowania nowego planu 5-letniego dla przemysłu elektryfikacji. Plan obejmuje lata 1933 — 1937. Dyrektor akcji planów Najwyższej Rady Górewicz został mianowany prezesem ośmiu, opracowujących tę nową płatiletkę. Poza tem w skład komitetu między innymi wchodzi: Bucharin, Krzyżanowski, Piatakow i inni. Plan ma być opracowany w terminie do 15 sierpnia rb.

Prof. Szymański w Rio de Janeiro

RIO DE JANEIRO. (Pat) — Przybył tu były Marszałek Senatu prof. Szymański powitany przez postać Rzeczypospolitej Mazurkiewicz, prezesa akademii medycy, prezydenta Towarzystwa Polsko — Brazylijskiego oraz go i dyplomatycznego.

SFAŁSZOWANY SPIS

Zapowiadany na rok 1930 spis ludności w całej Czechosłowacji wzbudził u mnieższosci polskiej na Śląsku Cieszyńskim, nadzieję że niesprawdziły się spisy z roku 1921, że nieprawdopodobnie i że wykaze o wiele wyższą liczbę ludności polskiej niż ostatni spis. Nadzieja ta uzasadniona była przepisami ustawy z 17 III 1927 i rozp. rząd. z 26 VI 1930 r., według których narodowość określać się miała nie w subiektywnego, lecz obiektywnego punktu widzenia o narodowości miał decydować język macierzysty. Wszystkie nadsyłane, jak fałszywe zapodnia, i przesłania do podania innej narodowości i t. p. miały podlegać surowej karze.

Im bliżej jednak spisu, tem jaśniejszym się stawało, że zanosi się na nową krzywdę ludności polskiej.

Serie nowych krzywd otworzył Min. Spr. Wewn. swą tajną instrukcją do urzędów powiatowych we Fryszacie i Cz. Cieszyne, w której dopuszcza oznaczenie narodowości w tych powiatach słowami: „Ślązak — Czechosłowak, Ślązak — Polak, Ślązak — Ślązak” lub samem „Ślązak”. Cały świat cywilizowany, nawet sam praski rząd statystyczny nie zna pójęcia narodowości śląskiej, która jest złośliwym wymysłem Min. Spr. Wewn. W tym celu ukutek, by jaknajbardziej szkodzić mniejszosci polskiej i ukraść jej prawa. Ze instrukcją ta godziła wyłączenie w Polaków, świadczy o tem fakt, że poza powiatami fryszackim i cz. cieszyńskim, zamieszkałymi przez Polaków, nigdzie nawet w innych okolicach Śląska terminy te nie były dopuszczalne.

Ustawa przewidywała, że samo spisywanie może się odbywać w dwójaki sposób: albo ludność wypełnia arkusze same, albo też wypełniają je komisarze spisowi. Ten drugi system, jako kosztowniejszy stosowany miał być w okolicach zafalanych, gdzie ludność sama arkuszy wypełnić nie potrafi. Wykorzystywano jednak i to okoliczność, że antypolskiej akcji spisowej. W obu powiatach obowiązywał drugi system, dający możność wywierania nacisku przez komisarzy na osobę spisywaną. Kulturalny Śląsk Cieszyński, który nie posiada prawie analfabetów, postawiono tem samem na równi z najbardziej zacofanymi okolicami Czechosłowacji, a wszystko to w jednym celu, aby szkodzić mniejszosci polskiej.

Sam spis przeprowadzony był w sposób, który mógł służyć za wzór, jak spis przeprowadzać nie należy, o ile się chce poznać prawdziwy obraz stosunków narodowościowych w kraju. Komisarzami i rewizorami mianowano w gminach nawet czysto polskich wyłącznie Czechów, albo prawie samych Czechów. Kandydatów na stanowisko komisarzy i rewizorów obrano z premedytacją. Kwalifikacje posiadał ten Czech, który był czynnie zaangażowany w politykę, znany był ze swego wrogości do Czechosłowacji, że podjęcie tego rodzaju ta ludność pozostawała w stosunku zależnym pod względem zarobkowym, lub gospodarczym. Jeżeli nie odnosił skutku namowy i perswazy do podania narodowości Ślązaka — Czechosłowaka, lub chociażby samego Ślązaka, wtedy posiadał taki komisarz spisowy jeszcze jeden skuteczny argument do wymuszenia posłuszeństwa: groźbę utraty pracy.

W takich warunkach przeprowadzony spis, jest jedną wielką krzywdą ludności polskiej w Czechosłowacji. Krzywdą prawdziwą, gdyż wszystkie kiedykolwiek doznane czy pod rządami austriackimi, czy nawet czeskiemi, Polacy znajdą się w podobnym położeniu, które do czasu przyłączenia ich do Czechosłowacji były czysto polskimi w mniejszości. Sfałszowany spis jest krzywdą tem boleśniejszą, że pociąga za sobą dalsze. Od liczby bowiem, którą wykaze spis ludności, zależą prawa mniejszości. Niestety, każde zmniejszenie procentu mniejszości na papierze jest nowym środkiem do dalszego łepienia tej mniejszości. Wszelkie bowiem świadectwa ze strony państwa, kraju, powiatu i gminy na cele kulturalne, gospodarcze i społeczne, zależą od liczby członków narodowości przez spis stwierdzonej.

Gnębiąc mniejszość polską ubliża narodowi czeskiemu Polakom w Czechosłowacji, ale całemu wielkiemu narodowi polskiemu. Czy wobec tego uzasadnione są żale czeskie na brak sympatii dla nich w Polsce? J. S.

(Początek na stronie 1-szej)

jeden polski hrabia b. właściciel dużych dóbr i jeden polski baron. — Nie powiem też, aby w sprawie, kto jest liszcencem, a kto nim nie jest decydowało **widzimisie komisarzy.** — Jestem za wsze przeciwnikiem uproszczania sobie poglądów — czyniłbym to gdybym był nową wiecowym. Decyduje tu nie **widzimisie**, lecz napięcie i kierunek walki, napięcie i kierunek agitacji bolszewickiej w danej chwili. Ten, kto dwa lata temu był **oczywistym** liszcencem, może dziś za takiego uznany nie będzie, gdyby sprawa jego była otwarta i nadzwrot. Guy to piszę, ostrze wal ki zwraca się przeciwko popom, mulom i kulakom. To też, każdy chłop, który nie idzie do kościoła, a do którego można się przyczepić o cokolwiek, będzie liszcencem. Najbardziej chłopci, mogą być uznani za liszcenców o ile w danej wsi bogatszych nie ma. Instytucja liszcenców ma więc dwójaki charakter—defensywny i ofensywny. Defensywny, bo jest to ściąganie: powierzchwny ziemi, a w każdym razie gnienie, ekonomiczne dławienie duszenie klas społecznych, podejrzanych o nieprzychylny stosunek do Rosji sowieckiej. Jest to duszenie klas **mogących** stać się bazą kontrrewolucji. Ofensywny, albowiem instytucja liszcenców jest, czem na ćwiczeniach strzeleckich jest papierowy cel. Dzień codzienny w Bolszewji potrzebuje podziety, potrzebuje mofiny politycznej. Liszcency są instytucją, na których wyławia się temperament rewolucyjny.

To samo, a nawet w większym stopniu da się powiedzieć o „wrietdielelach”. Wrietdiele jest to człowiek, oskarżony o sabotaż pracy sowieckiej. Znany wielkie procesy „wrietdielech”, znany proces Szachtinski, proces Rancina i tow. i t.d. Z tego wszystkiego, co słyszałem, bolszewicy niechętnie przesadzają winę wrietdielech. Wrietdiele w więzieniu podpisuje skruczę i tam również przypisuje sobie przestępstwa, których nie popełnił — tą drogą unikną kary śmierci bez sądu. Gdyby wrietdielestwo istniało w kraju, któryby się burzył protestami politycznymi, akcją terrorystyczną, w kraju, w którym organizacja polityczna pulsowała by w każdym podziemiu — uwierzylibym w to chętnie. Ale w Rosji mamy obraz zupełnie inny. Akcja kontrrewolucyjna daje o sobie znać w sposób minimalny. Mamy ogromną niechęć do władzy — 70 do 80% całego społeczeństwa, całego narodu, żywi do Sowietów **wyrażną, otwartą, rozpaczyliwą nienawiść**, lecz nienawiść, która nie umie i nie może się pretworzyć w żadną planową akcję, nienawiść bezsilną. Na tem le, „wrietdiele”? — Tłumaczę to sobie inaczej niż bolszewicy. Uważam socjalistyczny system gospodarczy za idiotyzm. Jak on wygląda w praktyce, opisywałem wczoraj. Ale bolszewicy nie mogą tłumaczyć tłumom, że głód, nędza, brak wszystkiego, katastrofy, powstają dlatego, że ich system gospodarczy jest idiotyzmem. — Wtę coś należy znaleźć takiego, aby tłumom wytłumaczyć! Alaczego są katastrofy na każdym kroku. I oto najłatwiejsze, **najprzystępniejsze**, symplifyczne, tak łatwo trafiające do przekonania, tłumaczenie: wrietdiele. Są ludzie nienawidzący Sowietów, którzy umyślnie wywołują katastrofy. Tłum w to wierzy, momentalnie wierzy. Byłem na takim filmie: „zwrotniczy jest wien”. Była katastrofa pociągu, której winę zwała administracja kolejowa na zwrotnicze, a naprawdę jest winien naczelnik stacji, dawny urzędnik, któremu gdy mówię „Leningrad” — to on w myśli poprawia na „Petrograd”, a potem na „Sankt-Peterburg” i widzi w zjawie siebie w cesarskim mundurze widzi trotuar elegancji i dziewczynki. W ten sposób agitacja bolszewicka znajduje wytłumaczenie dla całego systemu gospodarczego zawala sie raz po raz w katastrofach i w ten sposób egaltuje podejrzliwość mas. Robespierre mawiał: „podejrzliwość w polityce jest tem samem, co zazdrość w miłości — nigdy jej nie jest za mało”. Rosja od dziesięciu lat, żyje rodzi się i umiera w krwawej podziurawej, zlej ekstazi roku rewolucji 1793, tego „roku straszego”. Cat.

Mierniczy przysięgły

WŁODZIMIERZ BORONIECKI
Włno, ul. Belfry 16, m. 5, tel. 15-43.
Konto czech. w P. K. O. 82005

Wykonują się wszelkiego rodzaju roboty miernicze. Należność za roboty o większej sumie może być opłacona częściami w ciągu jednego roku.
Godz. przyjęcia: od 9 — 2 i 6 — 7 p. p.

Protest z racji deklaracji min. Curtiusa

ECHA KRAJOWE

GENEWA. (Pat) — Sekretariat generalny w ziazku z jego przemówieniem z racji ogłasza pisma, wymienione po okazji przyjmowania raportu na posiedzeniu ministrów Zaleskim a przewoźnikowi w dn. 22. maja r.b. o stanie dniczącym 63ej sesji Rady, niemieckim stosunków polsko-gdańskich. — Pisma ministrów spraw zagranicznych Curtiusa nie sformułowane są jak następuje:

Min. Sokal przewodniczącym międzynarod. konferencji pracy

GENEWA. (Pat) — W dniu 26 bm. zebrła się Rada Administracyjna Międzynarodowego Biura Pracy. — stwierdza się wiadomość, że przewodniczącym międzynarodowej konferencji pracy będzie przedstawiciel Polski p. Sokal.

„Niemen” w porcie argentyńskim

BUENOS AIRES. (Pat) — Po raz pierwszy w dziejach odrodzonej Polski zawinął do portu argentyńskiego Colon w prowincji Entre Rios polski statek towarowy „Niemen” pod banderą polską. Niemen przywieź do Argentyny ładunek węgla.

Uroczysty obchód rocznicy śmierci atamana Petlury

LUCK. (Pat) — Społeczeństwo ukraińskie w Lucku obchodziło uroczyste rocznicę śmierci atamana Szymona Petlury. Uroczystości rozpoczęły się uroczystym nabożeństwem odprawionym w soborze prawosławnym wieczorem zaś odbyła się w sal Ridnej Chaty akademja w której, wzięli udział wojewoda Józefski, liczni przedstawiciele organizacji społecznych ukraińskich i polskich oraz wielu wyższych urzędników. Akademja była uroczystym posiedzeniem zarządu Ridnej Chaty. Po zagajeniu przez inżyniera przedstawiciela społeczeństwa ukraińskiego i polskiego wygłosili liczne przemówienia, w których poruszali działalność atamana Petlury jako ideowego wodza społeczeństwa ukraińskiego. Na zakończenie chóry wykonywały szereg żałobnych pieśni.

Skała wielkości 600 tys. mtr. sześciennych

ZAKOROWAŁA DROGĘ PĘDZĄCYM CYKLISTOM

PARYŻ. (Pat) — Z Lyonu donoszą o wypadku, który mógł pociągnąć za sobą groźne rezultaty. Na drodze po której odbywał się w okolicach miasta Aix-les-Bains bieg kolarski stoczył się odlam skały o wielkości co najmniej 600 tys. metrów sześciennych. Posuwając się z wielkim hałasem i drgającą wszystkie znajdujące się po drodze przedmioty. Skała spała na kilka sekund przed przybyciem czołowego kolarza, który zdolał a porę zahamować i uprzedzić innych zawodników. Droga przechodziła w tej chwili między dwoma gospodarzami który zostali ciężko poranieni i po odwiezieniu do szpitala zmarli.

Wody Słuczy podniosły się o 7 mtr.

LUCK. (Pat) — Woda na rzecz Słuczy obok wsi Uście w pow. kostki polskim porzuciła gwałtownie przybić i podniosła się o 7 m. ponad stan normalny. Z Rosji sowieckiej przybyła pewna ilość drzewa łudulowego, oraz na specjalnie urządzonym pontonie przybył niejaki Michał Wołosz, którego zatrzymano na posterunku policyjnym. W pobliżu ujścia woda zalała okoliczne pola. Jak dotąd, wypadków z ludźmi nie było. W odległości 6 km. od Sarn rzeka Słucz przybrała o pół metra ponad stan normalny. Narazie niebezpieczeństwo powodzi nie zagraża.

Wszechpolski zjazd geologów w Nowogrodku

Bawi w Nowogrodku około 30 wybitnych uczonych geologów, by odbyć doroczny wszechpolski zjazd geologów, który każdego roku odbywa się w innej miejscowości.

W niedzielę w pierwszy dzień zjazdu odbyły się w sali Konferencyjnej Urzędu W.iewdzkiego, o godz. 9.30 plenarne posiedzenie, na którym ustalono program podróży naukowej po Nowogrodzkiem.

O godzinie 11 uczestnicy zjazdu wyjechali w kierunku jarów ciemoszkowskich koło Siohay, poczem przez Switcz i Tuhanowicze wrócili do Nowogrodka.

W drugi dzień zjazdu uczestnicy zjazdu zwiedzili okolice Korielic, Turca, gdzie przeprowadzili badania pokładów geologicznych, poczem badali pokłady kredowe w gminie Jeremiejki.

Po zwiedzeniu okolic Szczorki uczestnicy zjazdu powrócili do Nowogrodka, by stać się udać się w kierunku Wołkowyska.

Jako przewodniczący zjazdu wystąpił z ramienia oddziału wileńskiego geologów prof. J. B. Rydzewski.

KSIAŻKI WŁADYSŁAWA STUDNICKIEGO

DO NABYCIA w KSIĘGARNI ZAWADZKIEJ

ZARYS STATYSTYCZNO-EKONOMICZNY ZIEM POŁNOČNO-WSCHOD. 1922 r. 4 zł.

WSPÓŁCZESNE PAŃSTWO LITEWSKIE 1922 R. 2 zł.

REFORMY I PRZEWROTY AGRARNE EUROPY POWOJENNEJ I POLSKI 1926 ROK, 10 zł.

„POLITYKA POLSKA I ODBUDOWA PAŃSTWA” odpowiedź na książkę Dmowskiego — 2 zł.

ZAGADNIENIE USTROJOWE, PROJEKT KONSTYTUCJI DECENTRALISTYCZNEJ 1928 ROK, 3 zł.

Z PRZEZYSŁOŚCI I WALK — 10 zł.

ZIEMIE Wschodnie i warunki ich rozwoju 1929 R. — 4 zł.

DALEKI Wschód w polityce światowej 1930 R. — 5 zł.

Tragiczny tydzień w Hiszpanji

Zaprawdę tragiczny tydzień przeżyła Hiszpanja, gdy bandy rabusiów, pobudzane przez agitatorów komunistycznych, hulały bezkarnie po ulicach miast. Przeszło dwieście kościołów i klasztorów padło ofiarą bezbożnych podpalaczy. Wiele z tych budynków zostało spalonych całkowicie, inne uległy bardzo poważnym uszkodzeniom. Cóż to za pociecha, że po pożarach zjawili się na miejscach zniszczenia inspektor komisji dla spraw ochrony zabytków historycznych, by naocznie stwierdzić rozmiar klęsk! W Sewilli oświadczył on, że odbudowa słynnej kaplicy św. Józefa jest możliwa i że rząd przyłoży do niej rękę.

Społeczeństwo hiszpańskie coraz wyraźniej uświadamia sobie, że w ciągu tych kilku strasznych dni kraj ponosił nieobliczalne szkody. Biblioteki, dzieła o wielkiej wartości historycznej i historyczno-artystycznej, obrazy, rzeźby, odwieczne bezcenne dokumenty — wszystko to stało się pastwą płomieni. Niektóre ze zniszczonych przedmiotów nie dadzą się już niczem zastąpić. Brutalnie zniszczone zostały dobra kulturalne w

najszlachetniejszym znaczeniu tego wyrazu.

Elementy ładu i porządku zadowoleniem przyjęły wiadomość, że Stolica Apostolska, opierając się na faktach, którym nie można zaprzeczyć, w energicznej nocy zaproteściwała wobec rządu madryckiego przeciwko tym niestychanym ekscesom i pogwałceniu umów, jakie istnieją między Watykanem i Hiszpanją.

Ale obok tych strat materialnych i kulturalnych są do odnotowania fakty, które wyraźnie świadczą, że odwiecznej tradycji katolickiego narodu zadana została wielka krzywda. Najboleśniejszym jest jednym pociąganiem pióra przeprowadzone zniszczenie nauki religij, jako przedmiotu obowiązkowego w szkołach powszechnych. „Gaceta del Norte” nazywa ten dekret wraz z jego drażliwymi postanowieniami niestychanym atakiem na wolność religijną, prawdziwie i rozumnie pojmowaną, a nie wyuzdaną. W dekrecie tym tkwi potencjalnie cały zamysł pozbawienia młodzieży hiszpańskiej charakteru chrześcijańskiego.

PISMO MIN. ZALESKIEGO DO MINISTRA CURTIUSA

Panie Przewodniczący! Przy okazji debaty nad jednym z punktów porządku dziennego w czasie dzisiejszego posiedzenia uważałem Pan za stosowne złożyć w imieniu Rady deklarację, w której końcowy ustęp, w sprawie dyskusji spowodowanej pismem wysokiego komisarza w Gdańsku, nabiera charakteru wyrażnie politycznego. Niech mi wolno będzie uprzejmie zwrócić uwagę Jego Ekscelencji na zwyczaj, obserwowany dotychczas kurtuazyjnie przez wszystkich przewodniczących Rady, uzgadniania swych deklaracji mających charakter polityczny, ze swymi kolegami, szczególnie sprawą zainteresowanymi. Ze swej strony pozwalam sobie zauważyć, że nie jestem w możności przyłączenia się do treści pańskiej deklaracji. Wyrażanie ze względów kurtuazyjnych wstrzymanie się od wyrażenia swego sprzeciwu na posiedzeniu Rady. Nie mogę jednak pozostać tego incydentu bez sformułowania protestu.

LIST MIN. CURTIUSA DO MIN. ZALESKIEGO

Mam honor potwierdzić otrzymanie pisma Waszej Ekscelencji, w którym uważałem Pan za właściwe podniesienie sprzeciwu w sprawie deklaracji, którą uczyniłem w charakterze przewodniczącego Rady Ligi Narodów na temat sprawy Gdańska. W przeświadczeniu, że spełniałem z całą bezstronnością całą powierzoną mi misję i postępowanie zgodnie z obowiązkiem przewodniczącego Rady Ligi, nie mogę uznać pańskiego protestu. Będę miał honor podać do wiadomości członków pismo pańskie i swoją na nie odpowiedź.

W WIRZE STOLICY.

NA KORCIE TENISOWYM

W walkach o puchar Davisa rozgromiliśmy Norwegię, a z Danią przegraliśmy 2:3, t. j. ledwo, ledwo. Wszyscy sobie wnet wyobrażili, że już osiągnęliśmy wyżyny tenisu i nie jesteśmy byle krami.

Turniej o mistrzostwo Warszawy przekonał nas o tym, że nie mamy pojęcia o niczem. Przyjechało dwóch Węgrów: hrabia Zichy — duża tyka, wnosząca z wyrzutem oczy ku niebu po każdej zepsutej piłce, i maly Balasz — nauczyciel tańca w zimie, fortancier dancinowy. Dwaj Czesi — gruby, 20-letni Siba i zgrabny, muskularny, najczennie zbudowany Malecek, ten słynny hokeista, który zachwycał i drażnił całą Krynicę.

I ci czterej nienadzwyczajni u siebie, a na kortach Europy wogóle nienotowani gracze, sprawili kapitalne lanie całej falandy naszych mistrzów. W singlu do półfinału doszło 3 cudzoziemców i Warmiński, który cudem wygrał z Balaszem; w finale znaleźli się dwaj Czesi, którzy bez bół wyeliminowali hrabię i Poznańczyka.

Ostatecznie Malecek został mistrzem Warszawy, bijąc Siba 6 : 4; 6 : 3; 6 : 2; Grubasek się wściekał, ale nie mógł dać rąk wspaniałemu sportowcowi, jakim jest Malecek.

W doblu do finału doszli z jednej strony Czesi, a z drugiej Węgrzy — wesołe co? Czesi wygrali w 5 setach. W mixcie wreszcie Malecek mimo oporu i partelania swej partnerki — Junzanki zdobył 1-sze miejsce po walce z Balaszem i Pozowską, a naszych bili z rękoma w kieszeniach.

Bohaterem był Malecek. Nie jest tak efekowny, jak w hokeju, ale bo i tenis ani się umywa jako widowisko do gry na lodzie. Temniennie zachwycił wszystkich. Nie było panny, czy dziewczyny, która by nie wdychała, patrzeć na jego zwinnie ruchy, posagować kształty. Gdyby chciał — mógłby podbić więcej serc, niż odbił piłek. Jako szczerzy szowinista zadowolonił się jedną niemrawą Czeską.

Malecek jest przemity. Uśmiecha się ciągle, dobry kolega, winszując każdemu co wygra.

Unie tysiąc kawałów i co pewien czas rozśmiesza galerję: to nogą i kolaniem żongluje piłkę, to rączką rakiety smercuje, to łapę wysoko piłkę na rakię tak, że ani drgnie.

Turniej się udał i goście byli zadowoleni. Zebrali masę nagród — pułhary, kryształ, flakony, tace, nie wróć do domu z próżnym fękom. Nasi oczywiście spuścili nos na kwintę. Nie było Toczyskiego? — to prawda, ale czybyż żużo pomógł? Maks Stolarow grał bardzo słabo, podobno w wojsku trenuje zapamiętałe saksofon.

ZA NEDZĄ I GŁODEM IDZIE EPIDEMJA — SPIESZ Z POMOCĄ POWODZIANOM!

Aresztowanie dziekana obrządku wschodniego

Z powiatu Horochowskiego na Wołyniu donoszą o aresztowaniu z polecenia władz sądowych miejscowego dziekana katolickiego obrządku wschodniego, ks. Pelipenki. Znanego ze swych awanturniczych występów. Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem popełnienia przez ks. Pelipenkę licznych fałszerstw i nadużyć przy udzielaniu ślubów. Był to jeden ze stałych sposobów pozyskiwania konwertytów dla obrządku wschodniego, przez ks. Pelipenkę, który w tym celu udzielał ślubów nieletnim, żonatym i t. p. (P.T.P.)

WILEJKA

— Barbarzyństwo rzemieślników „artystów - partaczy”. Z wielkiem zainteresowaniem śledzę dyskusję w „Słowie” na temat kontroli pracy artystów przez rzemieślników. Mam wrażenie, że Wilno posiada wielką artystyczną sensację dnia, to Wilno, które było i jest terenem pracy Smuglewicza, Ruszczyca, Siedzińskiego i tylu dziś młodych, choć nieznanych. Sensację dnia, to...

Przepraszam jednak zarząd Izby Rzemieślniczej w Wilnie (zob. „Słowo”, Nr. 114 — protest), ale ponownie nie wchodzę w merytoryczną ocenę rzeczy, prawda, tylko, „stylistyczna, jak... Mickiewicz.

Sześciu jest Wilno! W Niem „rzemieślnicy, artyści — partacze” tylko „konspiracyjnie, zbiorowo” krytykują artystów, a t. nas w Wilejce Powiatowej ci rzemieślnicy z „Cechu Murarzy, Malarzy, Szutkarów, Kamieniarzy i Cieśli w Wilnie” grają na całego, i swemi wypowiedziami złyżają nam nawet życie religijne.

Wejdźmy do kościoła parafialnego, świeżo restaurowanego, jak sobie ludzie z przeżarciem opowiadają, za „strasznie grubą sumę”.

Restaurowali go cechowi rzemieślnicy z Wilna udający „artystów wileńskich” na łatwowiernym, pobożnym gruncie wilejskim! Przypaść trzeba, że robota jest, według ich określenia, „czysta, gładka, tanna, marmurowa, gubelinowa, klejowa i olejna, a przeważnie „patronowa” i zrzadka „ręczna”.

Nie będę się silił na opis tego dzieła „cechowego malarstwa ściennego” W imię prostej sprawiedliwości należy, aby teraz komisja artystów plastyków, zle tych „artystów prawdziwych” zobaczyła, do jakiego barbarzyństwa kulturalnego posunęli się niektórzy członkowie wspomnianego cechu wileńskiego, bezwzględnie „zdolni, dzielni, zenni” (od metra kwadratowego).

Koloryst partacze ci dali taki jakiś wypłowiały „gubelinowy”, rococowy (nie rokocowy!), w jakim maluje się zwykłe klatki schodowe i podzędne tylko restauracje a więc królują „udane marmury”, „fałsz marmury”, „udane materje — fałsz szpale ry” i t. p. Prawda, użyte tam symbole religijne: krzyże, gwiazdy, aureole etc. mają mówić o sztuce religijnej, lecz widać że są użyte dla zatumanienia pobożności i zamaskowania pustki wewnętrznej tych domów „artystów”.

Ale to jeszcze pół biedy wobec obrzydliwych namalowanych „ręcznie” kilku aniołów.

Boże, toć to wszystko aniołowie upadli: rachityczni, reumatyczni, sparszywiali, brzydki, powiedziawszy prawdę, monstra, i arwy duchów, a nie duchy czyste, boskie...

I gdzież to jest chwala Boga...

Czyż można tak beczelnie „zpecić” świątynię Pańską?

Niesposób mówić spokojnie na ten żywy temat. Czy to takie ma być promieniowanie kultury artystycznej Wilna, posiadającego Wydział Sztuk Pięknych na swym uniwersytecie i szcycącego się nazwiskami Ruszczyków, Siedzińskich?

Zle się dzieje naprawdę w państwie... „artystów wileńskich”.

Czyżby synowie tego świata roztopniejsi byli i odważniejsi od synów światłości, jak to pewnego razu nasz szanowny ksiądz dziekan mówił na kazaniu?

Miejscowy.

Unieszcżając tę alarmującą korespondencję z Wilejki, zaznaczamy, iż sprawę barbarzyńskiego zszpecenia kościoła w Wilejce, omówimy nieco później obszernie. Obecnie zaś z zacięciem będziemy oczekiwać wystąpienia Cechu Murarzy, Malarzy, Szutkarów, Kamieniarzy i Cieśli. Jeżeli Cech w stręknę do wykwalifikowanych artystów i władz konserwatorskich postawią się do wyznaczenia komisji, kontrolującej działalność osób, Cechowi niepodległych, — a jakże energicznie powinien zareagować na karygodne, pod względem kulturalnym czyny swych członków?

A może cechowa Rada robotniczych delegatów ma dwie miary: dla swoich: dla „burżuów”?

Wówczas podobieństwo do rosyjskiego pierwowzoru jeszcze bardziej się zwiększyło.

ŁAPY

— Ważne Zebranie Komitetu Oddziałowego LOPP. W okresie przed zjazdem całej organizacji LOPP, zostało zwołane zebranie przedstawicieli kół. Przysłali swych delegatów kół: kóło pracownicze, głównego magazynu zasobów, liczące 74 członków, kóło pracowników głównych warsztatów działu kotłarski i kuźni liczące 133 członków, kóło pracowników działu wagonowego, liczące 213 członków, kóło pracowników działu parowozowego i tendowni, liczące 175 członków, kóło działu parowozowego i tendowni, liczące 160 członków, kóło administracji, liczące 79 członków i wreszcie kóło służby eksploatacyjnej, telegrafu, drogowej i sanitarnej, liczące 38 członków.

Przewodniczącemu zebraniu inż. Ohm, protokółował p. Stanisław Hryniewicz. Po przebiegu sprawozdania z działalności zarządu za rok ubiegły i zestawienia kasowego, odczytano uchwały zarządu głównego w Warszawie, mocą których Komitet Kolejowy w Wilnie został podniesiony do godności Komitetu Wojewódzkiego, a przeto Komitet w Łapach otrzymuje uprawnienie Komitetu Powiatowego.

Ustępującemu zarządowi uchwalono absolutorium a biorąc pod uwagę trudności, w jakich zarząd musiał pracować, wyrażono mu podziękowanie.

Zgodnie z brzmieniem statutu, przy pomocy jawnego głosowania, obrano nowy zarząd, do którego weszli: inż. Jan Błim, jako przewodniczący zarządu, p. Stanisław Hryniewicz, jako pierwszy wiceprezes oraz doktor Edward Orzechowski, na członków p. p. Ignacy Wesolowski, Władysław Mojsa, skarbnikiem obrano p. Stanisława Szydłowskiego, na sekretarza — p. Witolda Adamowicza i Adama Wróblewskiego.

Zastępcami zostali: p. p. Władysław Jakubowski, Mikołaj Łapiński, i Aleksander Baniewicz. Komisję rewizyjną stanowią

p. p. Michał Staniewicz, Kazimierz Grodzki, Robert Jacuński i Marcin Golaszewski.

Delegatami na zjazd do Wilna wybrano p. p.: Stanisława Hryniewieckiego, Antoniego Chodorowskiego, Sadowskiego i dra Orzechowskiego.

Z POW. WIL. TROCKIEGO

— Akcja Czerwonego Krzyża. Życie w dobie obecnej jest tak dalece skomplikowane, że co pewien niemal czas powstają różne twarzystwa państwowe - społeczne, apelujące o pomoc materialną do całej ludności kraju po publicko bono.

Akcja Czerwonego Krzyża jest oczywiście starsza niż odd LOPP-u i t. p. organizacja, nie znaczy to jednak, by ta pierwsza przemawiała bardziej do duszy ludzkiej od akcji drugiej i odwrotnie. Zależy to od chwili i sytuacji w kraju. Jeśli więc chodzi o chwilę obecną, — akcja LOPP-u gorzej znacznie nad akcją Czerwonego Krzyża. Dlaż każdy ziemianin, ksiądz, nauczyciel, leśniczy, wójt, sekretarz słowem, każdy niemal ze obywateli, jest członkiem LOPP-u natomiast Czerwony Krzyż nie może nęstię, poszczycić się taką ilością członków.

Poniższe zestawienie statystyczne z akcji Czerwonego Krzyża w pow. Wil. - Trockim z 31— XII 1930 roku posłuży nam dla charakterystycznej ilustracji.

Wydział Powiatowy liczył 17 członków, Starosta 2, Inspektor Szkolny 1, gm. szum ska 16, Rudziska 6, Olikenicka 6, Wornian ska 5, Niemienicka 5, Miejszowska 2, Podbrzeska 2, Rudominska 15, Oraniska 2, N. Wilejka 21, Turgielecka 26, Trocka 1, Mickuska 0, m. Troki 2, Razem 173 członkowi. (Roczna składka od członka wynosi 3 zł. od czł. wspierającego 1 zł.).

Cekawie: gm. Turgielecka 26 — Mickuska — 0, Podbrzeska 20, Trocka — 1 i t. p. Brawo Turgiele, Podbrzezie, Rzesza! W dzwiny stąd, że wszelkie akcje zależą częściowo nie od stanu majątkowego ludności, a od jej stopnia uświadamienia, ewentualnie od ludzi dobrej woli, mających wpływ wśród ogółu. Mówią o tym cyfry.

Podczas „Tygodnia” Czerw. Krzyża w i ub. wyróżniła się gminy: Turgielecka, Olikenicka i N. Wilejka.

W r. b. „Tydzień” mający trwać od 10 — 17 maja, został „odstąpiony” Komitetowi Wojewódzkiemu z powodów powodzi; odbędzie się natomiast w październiku r. b. Wobec równie ważnego znaczenia Czerw. Krzyża z LOPP-em należy się spodziewać, że rok bieżący wyrazi znaczną zwyzkę członków od r. ub.

W tym też kierunku winny działać przede wszystkim samorządy (urzędy gminne), duchowieństwo, nauczycielstwo, leśniczość i inni.

GUDOGAJE

— Praca S.M.P. Gdy przechodziłem przez miasteczko Gudogaje w miesiącu maja 1930 roku, zauważyłem tam bardzo piękny obrazek pracy twórczej na polu kóło kościoła, społeczeństwa i państwa.

Obrazek ten zawierał — rozwój pracy organizacyjnej Młodzieży żeńskiej i męskiej pod sztandarem S.M.P., kierowanej przez miejscową nauczycielkę szkoły powszechnej — p. Wołkową, której dziełnie sekundała ta jedna i jedyna wówczas z sił nauczyciel szych — od ogólnym protektorem miejscowego księdza proboszcza.

Ogólna współpraca wszystkich wymienionych czynników była zharmonizowana i tworzyła w całokształcie wórcy pracy starsze go społeczeństwa z młodzieżą.

Rezultat tego był widoczny: młodzież stowarzyszona systematycznie rosła w sily duchowe i fizyczne, czego wyrazem była dobrze prowadzona praca w PW i WF, w przysposobieniu rolniczym, kulturalno - oświatowa — oparta na podstawowej pracy — w kierunku wychowawczym.

Gdy zjrzaliśmy do Gudogajów północna jesienią roku ubiegłego, obraz się zmienił: p. Wołkowa, która niewątpliwie była duszą tej pracy — została przeniesiona z Gudogaj w jedną stronę, jej koleżanką — nauczycielką — w inną; czynili próby współpracy z młodzieżą małżonkowie — kierownik szkoły p. Gacon i jego żona, lecz bez wzajemnego zaufania. Natomiast młodzież w imię tych hasel, jakie krzesała poprzednia patronka S.M.P. trzymała w swej dloni sztandar S.M.P.

W tym czasie dzięki troskliwej opiece księdza proboszcza młodzież otrzymywała do swej dyspozycji w domu kościelnym lokal na ognisko, który z wielkim nakładem pracy i środków został doprowadzony do moż liwego porządku i praca w dalszym ciągu, jednak rozwija się z wynikiem dodatnim.

Wreszcie w miesiącu maju b. r. ponownie znaleźliśmy się w Gudogajach i — o ile chodzi o miejscową inteligencję — to obraz bardzo smutny: nauczycielstwo miejscowe — które poza ks. proboszczem, stanowi jedynie element inteligentniejszy, inteligencję swoją przejawia raczej w odwrotnym kierunku. Hanowanie pracy społecznej odbywa się na całej linii — gdy chodzi o tę stronę pracy społecznej, która jest prowadzona przez młodzież na mocnych podstawach. A przyczyną tego? Bóg raczy wiedzieć: może chorobliwa ambicja, lub też niezrozumienie istoty wychowania młodzieży, a może niedzne wychowanie.

Fama ludzka tam głosi, że obecny kierownik szkoły dąży do rozbicia pracy S.M.P. aby zorganizować inną organizację, a za to zabrać „plon”.

Lecz jeżeli chodzi o samą młodzież stowarzyszona, to — naprawdę — jest to piękny obraz zrozumienia przez nią samą — co jest jej, a co dobre.

Młodzież żeńska pod sprężystym kierownictwem prezesa zarządu, duchny Szabliskiej Aleksandry, a męskiej — druha Kacielnika Franciszka, twarzą się trzyma. Mimo wszystko — wzrasta w sily moralne pod względem wychowania ducha, materialnie pod względem rozwoju pracy we wszystkich zakresach dla S.M.P. kierowników, a liżebnie — pod względem napływu nowych członków. A we wszystkim tem jest ta dobra strona, że wskutek napotykaných przeszkód w pracy młodzież ma sposobność hartowania ducha.

„Przechodzień”

LYNGMIANY

